

Przez otwarte okno wpadało słońce oświetlając pożąłkłą poduszkę i spoczywającą na niej burzę rdzawych włosów. Oplatały one twarz bledszą niż śnieg, z wielkimi podkrążonymi oczyma. Na twardym krześle siedział szczupły chłopak i wpatrywał się tępym wzrokiem w postać leżącą na łóżku. Oprócz pani Kolmer w sali przebywały jeszcze cztery kobiety, które za nic mając cierpienie chłopaka traktowały w najlepsze. Nie rozumiał czemu jego matkę, w tak ciężkim stanie, położono na normalnej sali, ale w tym momencie nie miał siły się o to kłócić. Nie odzyskała jeszcze przytomności, ale lekarze mówili, że wszystko jest pod kontrolą. Nie potrafili jednak sprecyzować diagnozy, ba! Nie potrafili podać choć zarysu. Przychodziło ich kilku, zaprzeczając jeden drugiemu i w końcu zgodnie orzekli, że nic jej nie jest i następnego dnia może wrócić do domu.

- Trzeba sypnąć groszem – powiedziała konspiracyjnie pani Puta, która przysła z nim do szpitala.

- Ile? – zapytał tylko, nie odrywając wzroku od matki.

Podawała mu sumę, która może i nie była wygórowana, ale nie wiedział czy mają tyle pieniędzy w domu. Szczerze mówiąc, do tej pory nie interesował się za bardzo domowymi finansami. Wiedział, że im się nie przelewa, ale to matka płaciła rachunki, kupowała jedzenie, wymieniała złotówki na dolary, aby mogli pozwolić sobie na kilka „luksusowych” produktów. Dobrze wiedział, że nie powinna wracać teraz do domu, musi mieć badania... cokolwiek.

Kilka godzin później nadal tkwił na tym krześle, mimo że było już późno i pielęgniarki kazały mu iść do domu. Sąsiadka, pani Puta, widząc brak jakiegokolwiek działania ze strony Janka, sama porozmawiała z lekarzem, który nagle stwierdził, że pani Kolmer musi jednak pozostać w szpitalu. Chłopak czuł do niej nieograniczoną wdzięczność, ale w tym momencie nie potrafił zdobyć się na nic więcej niż błyśnięcie uśmiechu. Wrócił na noc do domu tylko ze względu na Gabrysię.

Jego żal pogłębił się kilka dni później. Choć była niedziela, szedł w stronę ulicy Złotej, ponieważ zwyczajnie nie miał gdzie się podziać. Matka, która odzyskała już przytomność zabroniła mu siedzieć całe dnie w szpitalu tłumacząc, że „musi żyć swoim życiem”. Z domu wygoniła go pani Puta, opiekująca się przez większość czasu Gabryską, argumentując podobnie:

- Musisz coś ze sobą zrobić. Nie siedź tu i nie zamartwiaj się bo w końcu oszalejesz! Wiem co mówię. Masz nie wracać przez co najmniej dwie godziny. – I po wypchnięciu go z własnego mieszkania zatrzasnęła drzwi.

Jedynym miejscem, do którego mógł się udać była Złota. Zastanawiał się tylko czy zapukać do drzwi Ani, czy Jantarskiego, ale chwilę później ta kwestia sama się rozstrzygnęła. Kiedy zbliżał się do bramy, wyszła z niej dziewczyna trzymając za rękę dryblasowatego blondyna. Natychmiast ją rozpoznał.

- Ania? – powiedział cicho, choć wiedział, że usłyszy.

Zatrzymała się i spojrzała na niego. Puściła dłoń dryblasa i kazał zaczekać za rogiem.

- Kto to jest? – zapytał, nie wiedząc czemu jeszcze nie rzucił się na niego z pięściami.

- Mój nowy chłopak – odpowiedziała nie patrząc Jankowi w oczy.

- KTO?! – wrzasnął tak, że ludzie przechodzący przeciwną stroną ulicy zaczęli się na niego gapić. Czuł, że krew napływa do twarzy, a serce zaraz wyskoczy z klatki piersiowej – To kim w takim razie JA jestem?!

- Przyjacielem. – Słyszając to słowo miał ochotę rozerwać wszystkich i wszystko na strzępy – Przykro mi – dodała i zniknęła za rogiem.

Stał jeszcze przez chwilę na ulicy nie wiedząc, co ma ze sobą zrobić. To prawda, że niczego mu nie

obiecowała, a sam nie zapytał czy zostanie jego dziewczyną, ale myślał, że to oczywiste. Może i nie całowali się tak jak sąsiad z drugiego piętra ze swoją dziewczyną, stojąc w bramie. W ogóle tego jeszcze nie robili, a mimo to uważał, że jest kimś więcej niż przyjaciółką. Teraz czuł, że w miejscu gdzie powinno znajdować się serce jest tylko pustka – lodowate powietrze wypełniające go od środka.

Nie miał ochoty z nikim o tym rozmawiać, jednak chwilę później zapukał do drzwi pana Wacława z nadzieją, że ten nie wspomni ani razu o „gołębeczce”. Starzec otworzył mu uśmiechając się tak samo sztucznie jak matka. Paplał o czymś, czego chłopak nie rozumiał i nawet nie próbował zrozumieć. Cieszył się, że może tylko przytakiwać i siedzieć popijając herbatę. Ocknął się dopiero, gdy Jantarski powtórzył drugi raz pytanie, na które z przyzwyczajenia odpowiedział tylko skinieniem głowy.

- Jak mama? – powtórzył patrząc mu w oczy.

- Jest nadal w szpitalu. Badają ją, jeszcze nie wiedzą co to jest, ale podobno nic groźnego.

Przez następne pół godziny nie odezwał się ani słowem, myśląc na zmianę o chorobie matki i o tym co niedawno usłyszał od Ani. Jego szklanka z herbatą była nadal do połowy pełna i przechylała się niebezpiecznie w dłoń, tak że jeszcze chwila, a znajdzie się na podłodze. Z odrętwienia wyrwał go dzwonek.

- Pewnie Ania przyszła, ostatnio zagląda tu częściej, chociaż już od dawna sam sobie gotuję. – Starzec spojrzał znacząco i mrugnął. Janek poczuł jak wnętrzności wirują w brzuchu i robi mu się niedobrze.

Po kilku sekundach Jantarski wrócił jednak do pokoju sam i oświadczył, że to pomyłka, po czym usiadł sztywno w fotelu i zaczął patrzeć w ścianę, jakby odkrył na niej coś ciekawego. Znów dzwonek. Tym razem nawet nie podnosząc się z fotela powiedział cicho „Pomyłka”, robiąc się coraz bardziej błądy. Ktoś dzwonił natarczywie, a Jantarski coraz bardziej zapadał się w fotelu.

- To może ja otworzę. – Zanim starzec zdążył zareagować, Janek podszedł do drzwi i spojrzał w wizjer. Ciarki przeszły mu po plecach – za drzwiami stał mężczyzna, który jakiś czas temu odwiedził go w sklepie i radził nie zadawać się z fotografem. Chłopak odwrócił się, żeby coś powiedzieć, ale stojący tuż za nim starzec potrząsnął głową z błagalną miną. Wrócili do pokoju i starali się zachować spokój, choć żaden z nich nie wiedział czemu ten drugi jest tak samo przerażony. Po kilku minutach zaległa cisza, a Jantarski odsapnął z ulgą.

- Kto to był? – zapytał Janek.

- Nikt. – Usłyszał krótką odpowiedź.

Spojrzał mu wymownie w oczy i starzec zrozumiał, że tak łatwo się nie wymiga.

- Przepraszam cię, ale to moja sprawa, nie mogę ci powiedzieć.

- Ja z nim rozmawiałem. – To krótkie zdanie sprawiło, że oczy mężczyzny stały się tak szerokie jakby zaraz miały eksplodować, a usta otworzyły się wyrażając zdumienie.

- Jakiś czas temu przyszedł do zakładu. Nie chciałem panu zawracać tym głowy, bo mówił jakieś same dziwne rzeczy. – Uznał, że tak będzie najlepiej, nie mówić nic konkretnego i dać do zrozumienia, że nie uwierzył temu człowiekowi, cokolwiek powiedział.

- A co takiego ci mówił? – Opanował już swoją mimikę, ale w jego oczach nadal tkwiło coś dziwnego, może strach?

- Tak konkretnie... - zawahał się, ale po chwili doszedł do wniosku, że tylko mówiąc prawdę, może się dowiedzieć o co w tym chodzi. – Konkretnie, to on przyszedł, żeby mnie przed panem ostrzec. Powiedział, że mam uważać na siebie i na Gabrysię. Ja pomyślałem, że on... no że mnie śledzi, bo skąd by wiedział, że mam siostrę? I wiedział jak się nazywam.

- Tak, to w jego stylu – powiedział bardziej do siebie Jantarski.

- To kim on jest? Czy to... milicjant?

- Skąd taki pomysł? – Starzec poczuł się osaczony, ten mały coś wie, czy może powiedział pierwsze co

mu przyszło do głowy?

- Bo ja wiem kto pana wtedy pobił... od ojca... od pana sąsiada. – Wbił oczy w podłogę jakby zrobił właśnie coś złego i w ten sposób wyrażał skruchę.

- Ach, tak. W tej kamienicy nic się nie ukryje. Co jeszcze wiesz? – Nie był wcale zły, raczej zmęczony.

- Nic. Ale jeśli ma pan jakieś kłopoty... może jakoś panu pomogę.

- Nie mów głupstw chłopcze. Nie możesz mi pomóc i gdybyś znał prawdę, z pewnością nie chciałbyś mi pomagać.

- Niech mi pan powie prawdę, to się pan przekona. – Jankowi ulżyło, że na te słowa starzec uśmiechnął się, a nie złażał za wtrącanie w cudze sprawy.

- To nie jest takie proste...

- Nie jestem głupi, zrozumieć – przerwał mu.

- Wiem, ale nie w tym rzecz. Dla mnie to nie jest proste. Nie wiem czy potrafię to opowiedzieć.

- Mama zawsze mówiła, że jak komuś jest źle, powinien się wygadać bo to pomaga. – Czuł, że nie powinien nalegać, ale ciekawość zżerała go od środka. Po tym co usłyszał musiał dowiedzieć się więcej.

- No dobrze. Powiem ci, tylko mi nie przerywaj. Tak będzie łatwiej. – Choć Jantarski miał ponurą i zmęczoną twarz, Janek nie mógł powstrzymać uśmiechu – Pewnie i tak wszyscy to wiedzą i gadają za moimi plecami, więc lepiej żebyś się tego dowiedział ode mnie. – Nabrał powietrza, jak przed nurkowaniem i powiedział – Byłem w więzieniu. Za morderstwo.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Berserkerka, dodano 18.02.2010 09:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.